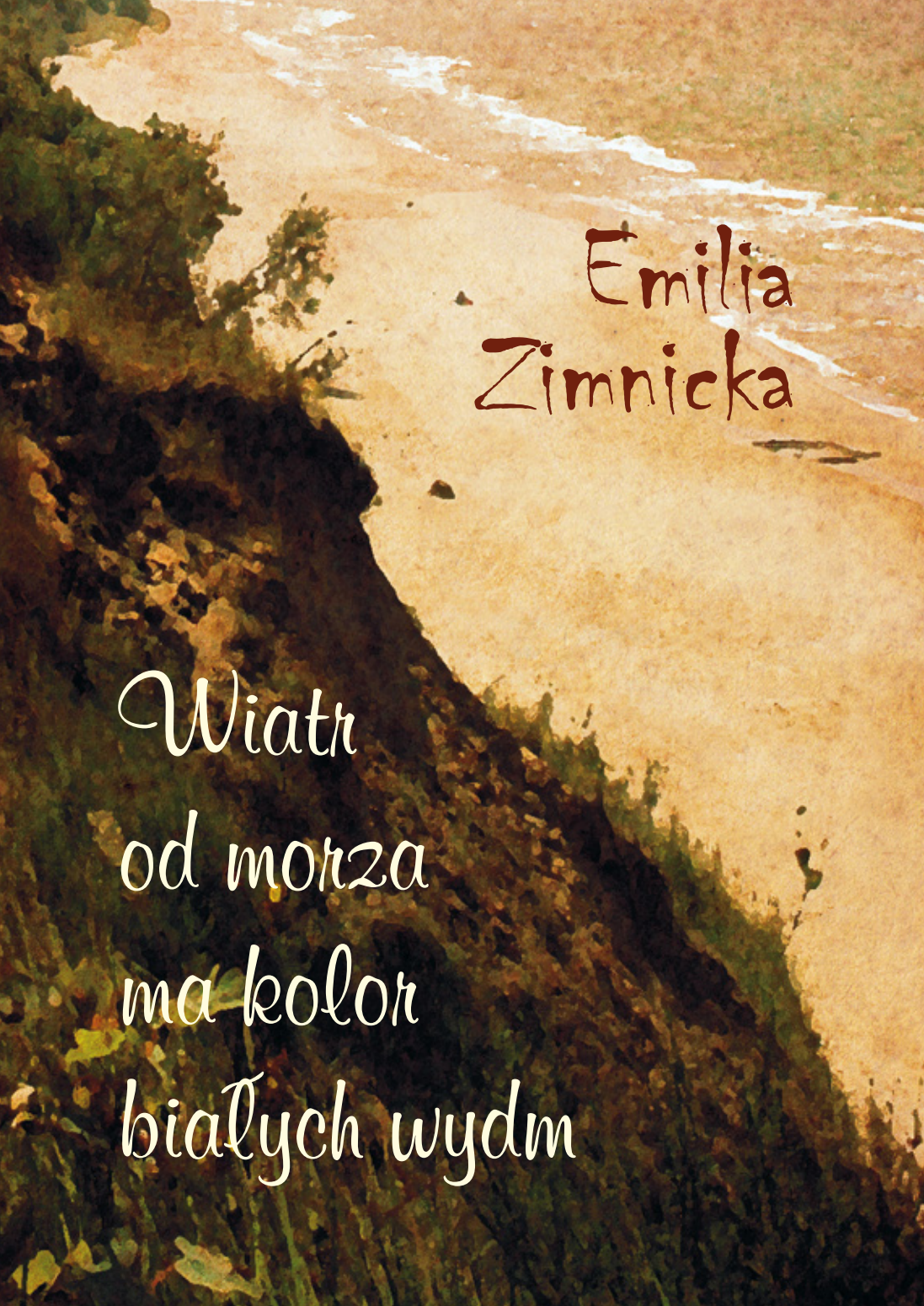


The background is a painting of a coastal scene. On the left, a dark, craggy rock face slopes down towards the water. The rock is covered in patches of green moss or small plants. To the right of the rock is a wide, sandy beach. The ocean is visible in the upper right, with white foam from breaking waves washing onto the shore. The overall color palette is warm, with earthy browns, greens, and yellows.

Emilia
Zimnicka

Wiatr
od morza
ma kolor
białych wydm

**WIATR OD MORZA
MA KOLOR BIAŁYCH WYDM**

EMILIA ZIMNICKA

**WIATR OD MORZA
MA KOLOR BIAŁYCH WYDM**

Słupsk 2011

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano ze stypendium Starosty Słupskiego
przyznanego Autorce, środków Urzędu Gminy
w Główczych oraz Ludzi Dobrej Woli - Właścicieli
Drukarni „FORMA PRESS” z Woli Jankowskiej,
Natalii i Eugeniusza Kuberów z Pajęczna

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Projekt okładki
Skład komputerowy
Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I
(Nie do sprzedaży)

Copyright by Emilia Zimnicka

ISBN 978-83-60228-38-8

Słupsk 2011

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
G. Zblewska i Wspólnicy Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



RÓŻAŃCE JASKÓŁEK NA DRUTACH

„Wiatr od morza ma kolor białych wydm” jest już czwartym tomem poezji Emilii Zimnickiej, poetki zamieszkałej w Izbicy, wsi położonej w gminie Główny (powiat słupski). Pierwszy nosił tytuł „I obejmę jabłoń w sadzie” (2005 r.) i był bardzo pochlebnie przyjęty przez krytykę literacką. Drugi pt. „Szmaragdowe oko świata” (2007 r.) utrzymany został w tej samej konwencji poetyckiej co pierwszy, gdzie poetka jest liryczna, wrażliwa, a nawet momentami zwiewna. W swoim opisie otaczającego ją świata operuje też konkretami - zastanawiając się jak w pierwszej książce - nad faktem przeistoczenia się pomorskiej wsi i jej uroków. Tom trzeci pt. „Ścieżki życia” (2011 r.) wydała w Pajęcznie i poświęcony jest ziemi, na której się urodziła i wychowała.

Warto podkreślić, że wydawcą pierwszego, drugiego i niniejszego tomu jest Starostwo Powiatowe w Słupsku, które jako jedyne w Polsce w tak dużym stopniu promuje twórców zamieszkałych na terenie Pomorza Środkowego.

Zimnicka pisze od dzieciństwa. Zanim związała się w 2001 roku z grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przez Zbigniewa Babiara-Zycha przy słupskim starostwie - wiersze drukowała w „Zielonym Sztandarze”, „Gromadzie Rolnik Polski” czy „Pielgrzymie”. Później zdobywała nagrody, m.in. w konkursie poezji miłosnej w Szczecinie, czy poezji Maryjnej w Kościerzynie. Dwa jej wiersze zostały umieszczone w „Wielkiej Księdze” wydanej z okazji 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Ponadto każdemu tomikowi poświęcona została osobna audycja w Polskim Radio Koszalin oraz film dokumentalny w Telewizji Gdańsk.

W tym tomie poetka jest swoistym kronikarzem ziemi, na której mieszka od ponad pół wieku. Pisząc o swojej wsi w wierszu „Izbica” przypomina, że wzmianki o niej sięgają początku XVI wieku. To wieś „na końcu mapy”, która przed wiekami była osadą duńskich, szwedzkich i norweskich zbiegów, i stała się, cyt.: „po burzach historii kaszubska / a więc polska”.

Nawiązuje do legend i miejscowych podań, na przykład w wierszu „Droga”, cyt.: „słowińska zakłęta dziewczyna / czekająca przy kamieniu / na powrót chłopca rybaka / który utonął w wodach / Łebskiego jeziora”. Wedle legendy ona wciąż czeka i wierzy, że ktoś zakochany zdejmie z niej zaklęcie i ożywi.

Także w wierszu „Jezioro” pisze o kaszubskich stolemach i śpiącym wojsku, którzy kiedyś powstaną. W wielu tekstach nawiązuje do przekazywanych z pokolenia na pokolenie podań o napadach Wikingów. W wierszu „Pytanie” zauważa, cyt.: „nie wiem skąd wiejesz wietrze / taki mocarny zimny jak atak Wikingów / na bezbronną wioskę / gdzie włóczoną za włosy jasnowłosa słowińska dziewczyna / kona u stóp Rowokołu”.

Jednak głównym motywem tej poezji jest tematyka przyrody, w tym pór roku, jeziora i morza. W wierszu „Jesień” stwierdza, cyt.: „nie ma takiej drugiej na świecie / kluczem dzikich gęsi w niebo wzłata / niosąc ludzkie pragnienia i pieśni”. I Zimnicka dalej pyta w tekście „Czy to już koniec lata”, cyt.: „różańce jaskółek na drutach rankiem / wróżą przyjście naszej polskiej jesieni”. I dalej („Odleciały już bociany”), cyt.:

*„odleciały już bociany
z naszej małej wioski
pozostały puste gniazda
i codzienne troski”*

Za ogrodem poetki jest jezioro Łebsko, stąd widzi jak trzcina się chwieje i, cyt.: „żurawie płyną kluczem pod niebem” („Za moim ogrodem”). Podobne motywy są w tekstach „Jezioro” czy „Fale Łeby”. Zaś w tytułowym wierszu „Wiatr od morza” - cyt.: „błyszczący srebrem księżyc / w nowiu / ma kształt skrzydeł / rybitwy w locie”.

Zimnicka zwraca uwagę na przemiany ustrojowe na wsi, a szczególnie na upadek Państwowych Gospodarstw Rolnych, w wyniku czego rodzą się różnego rodzaju patologie, a głównie alkoholizm. W wierszu „Obojętność” pisze wprost, cyt.: „bo bił matkę / pił denaturat”. Zbliżony w kontekście jest tekst „Złović”, cyt.: „złović w siatkę los / los człowieka pijącego / pod wiejskim sklepem / tanie wino”.

Autorka jest osobą bardzo wierzącą, cyt.: „Mario, Panno Morska, o Jeziorna Pani / ślemy ci swe modlitwy” („Wędrówka”) i prosimy, by nie cierpiało małe piskłę, ani żaden człowiek. Poza tym poświęca jej cały cykl wierszy, o czym świadczą tytuły - „Mario, Panno Święta”, Mario, Matko Pana”, czy „Matka ludzi”.

Oczywiście kilka wierszy poświęca także Papieżowi Polakowi, o czym świadczy chociażby tytuł: „Pamięci Wspaniałego Człowieka / Papieża Polaka Jana Pawła II”, w którym konkluduje, cyt.: „wstaw się przed obliczem Boga / za nami / my zaś składamy w darze / serca gorące i łez szczerych srebrne rzeki”.

Zimnicka nie stroni od komentarzy na temat dramatycznych wydarzeń, tak politycznych jak i terrorystycznych na świecie, o czym świadczą wiersze pt.: „Sudan Somalii” („zanikło sumienie / jak woda / której tak brak / że giną w męce zwierzęta / i ludzie”), „Tragedia w Osetii” (gdzie pyta retorycznie, cyt.: „komu zawiniły

niewinne dzieci”), czy w „Na stronie życia” (o trzęsieniu ziemi w Pakistanie, terrorze w Iraku i ptasiej grypie).

Pisząc o Katyniu, wojnie, Powstaniu Warszawskim czy o zastrzelonej Żydówce pod sam koniec wojny przez młodego nazistę autorka niejako „przy okazji” tych zagadnień porusza tematykę przemijania i śmierci. W „Znów nowa zima” śmierć „której kres / każdego z nas / za ciemną ścianą lasu / czeka” przeistacza się we „Wspomnienie”, cyt.: „ktoś drogi przekroczył / rzekę... przechodząc / na brzeg wieczności /.../ aż do spotkania / za cienistą brzozą / w alejach wieczności”.

I tak dociera do czasów współczesnych i polityki. W „Modlitwie o niepodległość” stwierdza, cyt.: „proste prawdy o wolności... zostały zabite”.

Zimnicka nie zawsze jest podniosła i patetyczna w swoim pisaniu, ma też poczucie humoru pointując wiersz o naszym skoczku Adamie Małysz, cyt.:

*„bo ten współczesny
Wołodyjowski
choć na chwilę
oddala troski”*

Czwarty już tom poezji, który otrzymuje właśnie Czytelnik udowadnia, że poetka jest szalenie konsekwentna opisując wręcz kronikarsko ludzi zamieszkałych w jej wsi i okolicy, otaczającą przyrodę oraz przywołuje legendy i baśnie. Czas udowodni, że miała rację, o czym przekonają się przyszłe pokolenia, gdy wielu rzeczy już nie będzie.

Mirosław Kościeński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich

Rozdział I

**ZA MOIM OGRODEM
TRZCINA SIĘ CHWIEJE**

ranek

jasny dzień wstał
nad moją Izbicą
małą wioską na końcu mapy
słony wiatr rozpędzi
senne mgły nad jeziorem
słońce się śmieje
promieniami światła
dachy domów błyszczą
ranną rosą
szept cichych modlitw
wzlata ku niebiosom

Izbica

*wzmianki o niej
w kronikach parafialnych
sięgają początków XVI w.*

Izbica, wieś na „końcu mapy”
jaka była przed wiekami
osadą duńskich, szwedzkich, norweskich
zbiegów
po burzach historii kaszubska
a więc polska...
cicha, zielona... przytulona
do brzegu jeziora Łebsko
zamknięta enklawa
wśród bagien, lasów i pól
z własną legendą... o panu pilnującym
włości
z bunkrem w dębach
Ameryką i Paryżem
Lisią Górą
ładna tym rodzajem urody
którą tworzy jezioro
z widokiem na wydmy
cudowny zapach starych lip
zamglona cisza jesiennych łąk
i lasów
pieśnią chórów ptaków
w szuwarach

sztormowym atakiem wichrów
na drzewa i domy
tętniąca życiem od rana... do wieczora
dziś senna i zamyślona
dziś straszą zarastające
 perzem i ostem ugory
po wojnie
ludzie skupieni koło sklepu
 państwa Jaskólskich
radzili o sprawach wsi
można powiedzieć
iż była to wieś szczęśliwa
przyszły inne czasy
 nowe pokolenia
odeszli do wieczności
jak silne, twarde drzewa
Doruchowie, Jaskólski, Piekarek
 Zakręt
Leśniczukowie, Bochnowie, Kiełbowie,
Łuszkiewiczowie i inni
myślę, że ciemną nocą
 ich duchy unoszą się nad wioską
 i patrzą, przenikając ściany
 jak żyjemy

módlmy się za ich spokój
bo też tam idziemy

piękno wiosny

w ogrodzie państwa Pilarczyków
tajemniczo po cichutku
w noc wiosenną przed niedzielą
okrył się przecudną bielą
krzew ałyczy
jeszcze ciemny pień i gałązki
nocne przymrozki
ałyczna jak panna młoda
strojna w pachnące kwiecie
z zachwytu nad wiosennym światem
spowitym w złoto, błękity
zaprasza na ucztę pszczoły
jej biel świeża to biel skrzydeł anioła
podobnie u państwa Wilgów forsycja
zakwita
płomień kwiatów śląc w niebo
u Emilii Zakrętowej tulipany
 czerwienią rozbłysły
polskie kwiaty znad Łeby, Odry
 i Wisły
ptaki chórem, szczebiotem
zieleń i ciepło witają
chwała cichym bohaterom pracy
którzy o piękno małej Izbicy
robotnikami w ogrodzie
Pana Wieków się stali

już ostatnia sierpniowa niedziela

już ostatnia sierpniowa niedziela
na polu przed kościołem
w Izbicy
żurawie żałośnie płaczą
modlą się szczerze
tak po żurawiemu
aby kluczem jesień
otworzyć
siwy smutek płaszczem
mglistym
się ponad ziemią rozłoży
lustro wody otulą opary
na świat senny
zastygły w zakolu
sny popłyną i dziwne
pieśni, dziwne i czary

za moim ogrodem

za moim ogrodem trzcina
się chwieje
łanem zielonym jak młody
żurawie płyną kluczem
pod niebem
nocą melodie śpiewa zakochanej
kot

za moim ogrodem
ścieżką do wody
wędruje księżyc
w srebro ubrany
i czarny płaszcz nocy
chmurom wędrowcom
śpiewa nad polami
rozkołysany pogodny wiatr
pośród trzin gęstych
trzy olchy stoją dziewczęce
dobro jak zwykle przysiadło
w zakamarku lasu
jest skromne biało-różowym
kwiatkiem
szarym ptakiem nad morzem
boleści
Jednak ono zwycięży
za sprawą wspólnego
łańcucha serc
i wzleci potężną
rozkołysaną pieśnią

już jesień mgłami otuliła

moją pomorską ziemię jeziorną
tabuny wichrów w chmurach drzemią
czekając na swoją porę
w lasach jelenie na rykowiskach
miłosną pieśń w szary świat wysyłają
dzikie róże swym owocem ludzkie
oczy zachwycają
nad jeziorem płaczą tęskne stada
gęsi dzikich
w noc jesienną, noc zamgloną
w bagnach lśnią iskry świetlików
serca ludzkie smutek
oplata nitką pajęczyny
babiego lata... Pani
choć tak piękna jesień
szczodra i bogata
zimny podmuch niesie
będzie, będzie szaro-biało
na polach i w lesie

fale Łeby

pod drewnianym starym mostem
wody Łeby od prawieków płyną
byстрыm nurtem fal witają wiosnę
jasnooką urodziwą kaszubską dziewczynę
potem latem wód zdziwione lustерko
modre niebo odbije i słońce
cudna jesteś wśród łąk rzeko Łebo
w tobie bije tej ziemi serce
mądre kochające
powiedz rzeko co szeptały tве wody
kiedy wojnę
ludzką mękę i bezmiar cierpienia
pewnie skargę przyjęły tве fale
łez niewinnych i słonych strumienie
w dal siną poniosło
wiem nad Łebę ze swą krzywdą przyszła
młoda śliczna Elfrida z Izbicy
komu miała swój żal wypowiedzieć

powrót

morski wiatr wieje w oczy
falą piana się toczy
gorzki los łzami przesłania świat
wraca żołnierz zmęczony
wraca żołnierz bezdomny
z całym ciężkim bagażem złych lat
nie ma własnej rodziny
jego wioski też nie ma
bo ją w krwawym odwecie wróg spalił
teraz kłania się ziemi
którą dłońmi młodymi
i odwagą ogromną ocalił
tu nad brzegiem jeziora
będzie pole swe orał
by krajowi po wojnie
dać chleb
a zielone mu trzciny
jak warkocze dziewczyny znów
w polskiej mowie zanucą pieśń

moje miejsce na ziemi

jedni z ludzi nawiedzeni
szukają swego Eldorado
inni ormiańskiego ptaka
azarana
zresztą wszyscy
pragną zakazanego owocu
ja skromnie, po cichutku
znalazłam swoje skarby
w izbickich bagnach
mam tam żurawinowe ścieżki
oznaczone purpurowymi owocami
brzozy, aż nie przystojne piękne
panny lasu
malinowe zagaje
ustrojone wiosną
przyłuszczkami
wiem gdzie ma gniazdo
kruk
żyjący chyba trzysta lat
znam w bagnie, każdą
drożynę
wiem gdzie śpi zwierz czy ptak
nie znam tylko końca
swojej drogi
która powiedzie mą duszę
w nieznane

stara wierzba

jest taka stara wierzba
na placu Ługowskich rośnie
liście jej szemrzą sławę
o dawnej słowińskiej wiosce
ptaki w gałęziach szczebioczą
pieśni słowińską nutę
wiatr listopadowy smutek
wysyła w dal
jeziorną mgłą osnuł
może mieć stare drzewo
lat sto nawet i dwieście
pewną nocą lipcową
wieść tę ogłosił
szelestem
może mi księżyc powie
wierzby i wioski dzieje
kiedy się pełnią rozsrebrzy
i zakochanych nadzieją
usiądzie pod nią para
nocą rosistą do ranka
wierzba ich szumem otuli
śląc słodkie sny
kochankom

moja ojczysta ziemia

ziemią ojczystą jesteś wciąż
dla mnie na wieki
kraju jeziorny
leśną ciszę
snom moim zsyłasz
mrokiem wieczornym
dębowym szumem
sosnową wonią
złocisz południe
kwiatem rumianku
dzwonkiem konwalii
świat stroisz cudnie
rankiem majowym
na twoje łono
bzy kiście kładą
róż sypią szczerze
kwiaty jabłoni
przed świtem bladym
ty moja ziemio, nadmorski kraju
lądem nadziei
świadkiem mych smutków
dobrej radości
w losu kolejach

droga

piaszczysta złota droga
wiedzie ciepłym szlakiem do
Lisiej Góry
obok kamienia rośnie
krzew dzikiej róży
okryty delikatnym kwieciem
młodym szczęście wróży
może w ten krzew, polnej róży
słowińska zaklęta dziewczyna
czekająca przy kamieniu
na powrót chłopca rybaka
który utonął w wodach
Łebskiego jeziora
strojna w kwiecie wiosną
jesienią płonąca koralem jarzębiny
wciąż piękna na słowo tajemnicze
czeka
wierzy święcie, iż ktoś zakochany
zdejmie z niej zakłęcie
ożywi cudowną i wiotką

jezioro

zapytałam jeziora w zimie
czy mu dobrze
tak być wtulonym w pierś matki Ziemi
popatrzyło zdziwione - oczyma stalowymi
i wyszeptało - nikomu tak wygodnie
nie było
zapytałam jeziora wiosną
skąd ta piękność zielona
wokół niego wyrasta
zdumiało się pomarszczonym obliczem
słońce ją darowało
przecież to jasne
zapytałam jeziora latem
o czym szumi jego zmienna woda
o stolemach którzy kiedyś powstaną
śpiącym wojsku
które stworzy wielkie szczęście na tej ziemi

w deszczu

dziś w deszczu pójdę nad jezioro
gdzie zalotna jest dziewczyna
olcha w dół gałęzie zgina
rośnie pod nią wodna mięta
i stokrotka uśmiechnięta
siwej wierzby się zapytam
jak poranek letni wita
lili wodnych co widziały
kiedy wioska mocno spała
pałek wśród trzciny poproszę
bym jak berło mogła nosić
aksamitno-bure główki
takie cudne i puszyste
wytwór przyrody ojczystej
dzięki ci jeziorna wodo
za falistą twą urodę
choć kto zwiedził obce kraje
nad brzegiem z zachwytu staje

pytanie

nie wiem skąd wiejesz wietrze
taki mocarny zimny jak atak Wikingów
na bezbronną wioskę
gdzie włóczona za włosy jasnowłosa
 słowińska dziewczyna
 kona u stóp Rowokołu
może spływasz mroźną falą
 od bieguna
omiatając uporządkowaną Szwecję
gdzie wolno robić, to co u nas zakazane
gdzie nie rządzi chrześcijańskie prawo
lecz twardy wyszukany kodeks
podobno konieczny dla psa, dziecka
 kobiety
by mogli żyć w pokoju
powiedz wietrze co oznacza twój powiew
ryk polarnego niedźwiedzia
pisk foki, plusk wieloryba?
nie chcesz, powiedzieć
bo ty wicherze niesiesz największą
prawdę ludzkości
silny zwycięża a słaby ginie
tak jest w życiu i filmie

Rozdział II

ZA ZIELONĄ BRAMĄ LASU

szept polnej gruszy

gdy chcesz posłuchać
szeptów polnej gruszy
usiądź na miedzy w południe
wśród pola
tam mowa drzewa do głębi cię wzruszy
i żal ukoi cisza żniwna
południowa
gdy chcesz zobaczyć niewinność prawdziwą
spójrz w głębię oczu dziecińy maleńkiej
w nim ujrzysz błękit niebieskich
przestworzy
duszy cudownej, niewinnej, nieśmiertelne piękno

odloty

nad rozzłoconą słońcem
pomorską ziemią
rozpostarły się wachlarzem
odlatujące jaskółki
które trzepotem skrzydeł
budzą uśpioną we wrzosach lila
jesień
królową plonów
w wieńcu z jarzębin i głogów
z koszem orzechów
na leśnych rozłogach
pachnącą ornatem jabłek
i grusz
grzybów ulotną wonią
lato jak to lato
skryło się cicho w cieniu
za pniem starej jabłoni

cisza

kocham spokój wiejskiej ciszy
macierzanki ostrą woń
gdy na miedzy nikt nie słyszy
do zbóż mówię w ciepłą dal

modry chaber ukradł niebu
szafirowej płachty szmat
wkoło pachną łąny chleba
mej młodości cały świat

wiatr od morza

wiatr od morza ma kolor
 białych wydm
o wschodzie słońca
błyszczący srebrem księżycą
 w nowiu
ma kształt skrzydeł
 rybitwy w locie
jego głos to odwieczne śpiewy
przodków przy ogniskach
których zabrała fala
groźna i piękna
w zorzy rozbłyskach
przyptywach i odpływach
jak odgłos ludzkiego losu
w spokoju i wicherze żywota

refleksja

co mam zrobić, gdy
za progiem
jakiś strach się
czai srogi
a na polach, na zagonach
słyszać smutne pieśni wronie
nie chodź miły brzegiem
wody
gdy jesienne mokre chłody
mgieł zasłoną świat otoczą
bo z trzcin więdźmy
zauroczą
stara wierzba
w duch zaklęta
smutkiem serce twe opęta
klękni kornie
na rozstajach
pod figurą Syna Boga
tam cię nie dosięgnie trwoga
i nie znajdzie zła godzina

droga złocista

między łąkami
dokąd kierujesz
swe kroki
w letnią pogodną niedzielę
kiedy nad głową
wiatr rwie obłoki
w dole, z traw dywan
się ściele
idę wśród woni
brzóz i róż polnych
do szczęścia
tak mało mi trzeba
drogo pachnąca
latem, pogodą
marzenie me wznosisz
do nieba

czy to już koniec lata

pan w radio pyta retorycznie
jeszcze nie, proszę pana
barwne malwy kwitną ślicznie
słoneczniki złote główki zwracają
 ku słońcu
wierzba się srebrzy ciemną zielenią
astry i floksy przy płotach się pysznią
może tylko, proszę pana
kiść jarzębiny się czerwieni
różańce jaskółek na drutach rankiem
wróżą przyjście naszej polskiej jesieni
bo polska jesień bogata
mgłami serce otuli
liliowym wrzосу kwiatem
ten biały brzozowy krzyż w lesie ukryje
z hełmem samotny i bezimienny
przypomni, że był inny, mniej radosny polski wrzesień
szumem wichru, tęsknotą bezdomną

odleciały już bociany

odleciały już bociany
z naszej małej wioski
pozostały puste gniazda
i codzienne troski

pozostały puste gniazda
i ten tęskny żal
za tym ciepłem cudnym złotym
co odeszło w dal

wróćcie do mnie ptaki wiosny
wraz ze słońcem w parze
szczęście, radość znów przynieście
dobrym ludziom w darze

jesień

złote słońce maestro malarzy
pędzlem cudownym barwy jesienne maluje
liściom jarząbu czerwienią brunatną
tam wierzbie starej srebrno-zieloną suknię ubiera
tak iż jak księżniczka w zorzy
zachodu połyskuje
na brzozie wśród listków zieleni
już złoto się ukazuje
ostatnie jabłka rumieńcem
obdarza i zachwyconych ludzi
tym skarbem częstuje
nasza długa polska jesień bogów
nie ma takiej drugiej na świecie
kluczem dzikich gęsi w niebo wzłata
niosąc ludzkie pragnienia i pieśni
babie lato rankiem w zimnej rosie
cud woalem łąkę ubiera
wiatr wtórując chórom podniebnym
świat ostrzega jesień odchodzi
czas ostatnie plony roku zbiera

brzoza

brzoza o chropowatej korze
chyli gałęzie
na wzniesieniu w dali
widzi jak fale toczy morze
słyszy wiatru poszumy
brzmi piosenka...
u stóp jej słoneczniki złoci
poblądłe słońce
na niebiosach
z malin opadły resztki
trawę pokryła
zimna rosa
tylko nasturcje w swych
kielichach
zawarły słodki nektar lata
ogień dobry kwiatem płonie
muzyką barwną rozgrzewa
całe zimno świata
ogień ten cudną jest muzyką

lubię błdzić

lubię błdzić... wśród lasów
bo wiem, że północ
mchy na korze pokaże
lubię błdzić
ścieżką wśród trzciny jeziornych
odurzona zapachem mięty, tataraku
bo wiem, że nad wodę
czy łąkę
zaprowadzi mnie krzyk
błotnych ptaków
nie lubię chodzić sama ulicami miasta
bo wiem, że w załomie muru
w bramie
kryje się zły człowiek
ubrany w czarny płaszcz
zła i nocy o oczach
które nie nawiedzą i kłamią

za zieloną bramą lasu

za zieloną bramą lasu

wiosna

istnieje majowy, bajkowy świat
drzewa i krzewy urodę swą głoszą
listkami cudownie zielonymi
pieśni o tym dal niesie pachnący wiatr
za granicą świata żywych
w lesie koło Bolesławic
stary cmentarz się schował
groby już zniszczone zębem czasu
i ludzkiej bezduszości
oplotły bluszcze i skromne fioletowe kwiaty
to one wysyłają sygnały zza światów
ciemną nocą i zamglonym wieczorem
dusze krążą wśród drzew uroczyście
zaś na wysokiej sośnie orzeł w swym gnieździe
czułym rozhoworem tuli do snu orlęta
głosząc, że ten mały skrawek ziemi
dla daleko mieszkających rodzin
to jest ziemia święta

gorzka prawda

czyż to nie gorzka prawda
że my współcześni
patrzymy z kamienną obojętnością
na los maltretowanego
głodnego dziecka, psa, gołębia
chcemy żeby wszystko wokół
było wygodne, ugłaskane, piękne
fala krzywdy dziwnie wraca
tyle mądrych ustaw wymyślił
w swej niezmierzonej pysze człowieka
na swój użytek
tylko, że gdzieś po cichu
kumuluje się czarna chmura krzywdy
patrzy na nas gołąb
w swej pięknej
siwej sukni z czarnym pasem
drepcząc bezbronny i głodny
po zimnych kamieniach
może to uskrzydłona
dusza mojej babci
błądząc po świecie
powraca wtedy wspomnienie
jej dobrego serca
czasów gdy nad światem
szalały czarne wichry

tak memu sercu bliska miedza
wśród pól, Adamowa
pasmo zieleni, przetykanej
gwiazdkami białych
delikatnych kwiatów
wspominam mój dziecięcy
zachwyt nad jej urodą
uwielbienie piękna tego świata
spokoju w bliskości
ukochanej matki
choć wokół szalała wojna
niosąca ból, śmierć, nienawiść
tylko miedza patrzyła w niebios
błękitny
oczami niewinnych stokrotek
rozchodników, maków w zbożu
złu i wojnie na przekór

Rozdział III

WŚRÓD TRZCIN I ROGOŻY

stoi przy drodze

stoi przy drodze z Głównicy
do Izbicy
twoja kapliczka Mario
ubrana odświętnie w maju
tam pieśni wiernych słuchasz
szumią ci drzewa przydrożne
las niesie echem modlitw słowa
ty Mario, Matko i Królowo
prosisz razem z nami Pana Wieków
by darował winy zwykłego człowieka
zesłał pokój tym wsiom cichym
ludziom których serca
biją... miłością
do ciebie Niepokalana
najświętsza
Matko Litości

a ty człowieku

popatrz mróz srebrzysty, siarczysty
wymalował na szybach
 cuda, cudenka
kwiaty, gwiazdki, ornamenty
wam żywym roślinom, stojącym
 na parapecie
jest zimno, które znaczy tyle
ile w bliskim sercu
 przerażająca, chłodna obojętność
bo to u sąsiada, woda zamarzła
 w słoiku
jego winą jest choroba, alkoholizm
dobrze mu tak mówią
zamiast litości jest powodem plotek
cierpi - tak tłumaczą
podobno bił matkę
pił denaturat
oto cała geneza
mroźnej ludzkiej obojętności
dzikiej filozofii Kalego
Mario Bolesna, Królowo Narodów
chroni naszą ziemię
 od klęsk terroru i głodu

wędrówka

wczesnym rankiem promiennym
w czas stubarwnej zorzy
szła Pani Maria Najświętsza
od jeziora ku wiosce
wśród trzcín i rogoży
niosła piękna Panienka
pęk niezapominajek w dłoni
leciał za nią śpiew ptactwa wodnego
zaś z góry skowronek ze swą modlitwą
Mario, Panno Morska, o Jeziorna Pani
ślemy ci swe modlitwy
my twoi poddani
niech już nigdy dobrych ludzi
czarny demon zła nie budzi
niech nie płynie łza spod powiek
nie cierpi piskłę małe ani żaden człowiek
o to Mario cię prosimy
mieszkańcy jeziornej ziemi

Mario, Panno Święta

królowo naszej ojczyzny
wszechświata i całej ziemi
chroń naszą przyszłość
wszak wchodzimy do Unii
w podartych butach i stopami bosymi
wszelką nędzą grzebiących w śmietnikach
pustymi oczami bezdomnych, bezrobotnych
przecież tak piękna i bogata jest
ta polska ziemia
dziewczyna ubrana w łowicki pasiak
zapaskę spod Pajęczna
z wieńcem kłosów szczerozłotych
uproś Mario łaskę u Pana
królowo Łebskiego jeziora, Rowokołu
i Tucholskich Borów
Bieszczadzkich połonin
uproś o pokój i dobrobyt z Unii
by Polska, ta nasza ojczyzna
była oazą modlitw spokoju
i wzorem dla świata

Mario, Matko Pana

na łuku tęczy i stubarwnej zorzy
twoja boska piękność
światłem malowana
nadzieją naszą jesteś
Mario, Matko Pana
i wszystkich stworzeń
pokłon i modły
do stóp twoich składamy
w pieśniach, litaniach
prośby swe niesiemy
mieszkańcy twojej kaszubskiej ziemi
którą obmywa Bałtyk
wodami słonymi
krajobraz pięknem
przyrody zniewala
chroń nas od głodu, wojny
i nowoczesnych zguby wynalazków
my zaś, Kaszubi wielbić
cię będziemy
od nocy ciemnej
do ранego brzasku

Matka Ludzi

kiedy jeszcze mgły ciepły welon
otulał rankiem senną matkę ziemię
z kapliczki na rozstajach
Pani Święta, Maria na świat wychodziła
szła cichuteńko, leciuteńko łąką zieloną
pachnącą tatarakiem i listkami klonu
zaglądała w okna swoich braci, ludzi
dobrymi myślami chcąc dzieci ich obudzić
prosiła Dobra Matka o szczęście i pokój
Pana Wieków siedząc na modrym tronie
wśród obłoków
miała Matuchna Niebieska takie oczy świetliste
jak lipcowe niebo w czasie żniw
były to oczy dziecka przy piersi matczynej
niewinne i czyste
śni mi się w zły czas ta łąka zielona
koło stawu i kapliczki
jedyna na świecie, bo w rodzinnych stronach

pielgrzymka

alejami Najświętszej Marii Panny
tłum pielgrzymów na szczyt
Jasnej Pani śpieszy
choć zmęczony w chłodzie porannym
ludzkie serca to spotkanie cieszy

bo przez wieki do miejsca świętego
nieśli ludzie swe troski i żale
świat urzeka Jasna Góra cudami
tylko wierzyć trzeba w moc boską
w swoich domach nie krzywdzić nikogo
wtedy Maria Święta płomień miłości rozpali

z zatroskanych oczu Matki Świętej
płyną na całą ludzkość
litości promienie
jej serce wielkie miłością jak
cały wszechświat
ogarnia naszą małą planetę ziemię

przyczajone zło

otuleni letnim spokojem
zapalamy bożej miłości ognisko
niech się roznieci w sercach...
dobroci ludzkiej iskra
białe łabędzie na wodzie
podnoszą długie szyje
jakby patrzyły w niebo
na obraz Panny Maryi
w maleńkiej zapomnianej wsi
łzy serdecznej matki płyną...
bo mąż i ojciec dzieci
znęca się nad rodziną
prosimy cię Królowo Rodzin
otrzyj te gorzkie łzy...
swoją miłością spraw
by już nie cierpiał nikt

Rozdział IV

ZŁOWIĆ W SIATKĘ LOS

dusza

gdyby dusza... była kwiatem
deszczem, wiatrem
 czy motylem
szczęście by rządziło światem
skąd więc na nim
 nieszczęść tyle
gdyby wokół dobro było
miarą jego serce złote
nie byłoby w duszy miejsca
na żal, smutek i tęsknotę.
tylko dobre, ludzkie serce
może zniszczyć... bezmiar złości
złe dążenia, złą ochotę
zmienić w cudzy kształt miłości

wypadałoby

wypadałoby nam wszystkim
wszystkim mieszkańcom Izbicy
gdy Nowy Rok się zaczyna
wypić z duchami jeziora
na szczęście
szklaneczkę wina
po to by w jego wodach
ławice ryb się mnożyły
rybacy w swej ciężkiej pracy
zawsze bezpieczni byli
wypić by też wypadło
z duchami ciemnego boru
by chronił jego mieszkańców
przed niszczycieli sforą
żeby z leśnych ustroni
zniknęły sidła, wnyki
wypada kłusowników zaś wysłać za karę
do dżungli dzikiej

rodowy

skąd mogę wiedzieć, że moja ojczyzna
zrodzona ze słowiańskiej ziemi
kiedy przez wieki tabuny wojsk obcych
deptało serce tej ziemi

z dalekich stepów, Azji, Mongolii
tatarska orda niszczyła nas
było jak wojna dzieci się rodzi
krzyżówki białej i mongolskich ras

w czasie potopu Szwedzi najeżdżali
bezbronne dwory i wioski
dlatego tak naprawdę można wiedzieć
ze akurat mój ród jest polski

ważne, że kocham rodzinne strony
trzciny co zdobią jezioro
ludzi i ptaki, kwiaty i drzewa
ten obraz tak pięknie stworzony

jesienny sen

śnił mi się kiedyś jesienny sen
wiosenny ranek, jasny dzień
jakaś Wielkanoc, jasność, blask
cud zmartwychwstania
w smutny czas
na modrym niebie obłok lśnił
perłowym tchnieniem mgiełką był
a słońce to było tak jak życie
spowite w miłość na błękicie

przemijanie

przeminęła... zła sława,
władzy
Nerona, Hitlera, Stalina.
przeminą jak wichry rwący
czyny Bin la Dena
przetrwa jedynie
ponad czasem, historią
i wiekami
boży majestat i potęgą,
która wiecznie czuwa
ponad nami

potem

potem będzie ciemność
zgrzyt piasku o drzewo brązowe
ramiona krzyża nad głową
beziemienna, szara cisza
potem będzie łkanie
smutek kochanych ludzi
już nie powstaniesz jak się łudzisz
koniec finito rozstanie
może ci tylko brzozą zaszumi
jesienna pieśń ostatnia
ślady po tobie wiatr rozwieje
pędzącego śladu wieczność

wspomnienie

złocistą poezję opadających liści
przecięła smuga ciemności
smutek osiadł na twarzach
bliskich
złączonych węzłem miłości
ktoś drogi przekroczył
rzekę... przechodząc
na brzeg wieczności
odszedł w nieznane nie odgadnięte
popłynął za nim łyż żalu
szept modlitw
zostanie pustka
i cienie w ciemności
budząc pamięć i wspomnienia
aż do spotkania
za cienistą brzozą
w alejach wieczności

znów nowa zima

znów nowa zima... świeży śnieg
przysypie starych wspomnień czar
czas się rozpędził
jego bieg
zbliża do mety
której kres
każdego z nas
za ciemną ścianą lasu
czeka
nikt nie wie z nas
nie zgadnie nikt
czy droga bliska
czy daleka

deszcz jesienny

deszcz jesienny pada
pada szarą strugą
smutek dziwny jakiś
serce ogarnia
radosne w pustkę
odlatują ptaki
w dal nieodgadniona
jednak tylko w duszy
zostaje nadziei latarnia
ziemię słoneczny blask oświeca
promień ozłoci główki dzieci
z jeziornej wody łabędź wypłynie
nastanie radość błękitna
szarość ustąpi szczęścia godzinie

wigilii czas

z wiatru powiewem od morza
jezior Łebska i Gardna
z zorzą czerwono-złocistą
płynie na Polskę
wigilia
na niebie granacie gwiazdka
dobrą wieść przyniesie
wróci wspomnienie zatrzymane
w kadrze
obrus biały, opłatek, rodzice
tacy jeszcze młodzi
pusty talerz czekający na wędrowca
dziś inne czasy, uginająca się od ozdób
choinka
drogie prezenty, komputery, laptopy
wszak należymy do Europy
tylko łyż te same, obfite, rześiste i wzruszenie
przy łamaniu się opłatkiem
„Lulajże Jezuniu”, kochany, maleńki
niech Cię wielbi cała
nasza Matka Ziemia
a ty pobłogosław wszystkich ludzi
swą drogą rączyną

złowić

złowić w siatkę los
los człowieka pijącego
pod wiejskim sklepem
tanie wino
uciekającego w niepamięć
z powodu siwej nudy
braku pracy
wszak bez pracy
nie ma kołaczy
zostaje tylko pijacki dzień
rozdzwoniony brzękiem butelek
bełkotem beznadziei
pod niebem
równie pięknym
jak po stworzeniu świata

gdzie są babciu twe czerwone korale

miałas babciu policzki rumiane
drobna postać
w strojną bluzkę ubrana
wełniak w pasy bordo-zielony
zaś na szyi czerwone korale
smutno mi babciu
twe korale gdzieś się zapodziały
gdy cię do złotej mogiły złożono
pytam słońca, wiatru i księżyca
gdzie mej babci czerwone korale
tylko echo czasem odpowiada
są i żyją w twoim sercu na stałe
twoja czerwona gorąca miłość
kwitnie gronem jarzębin w zorzy
ożyją gdy je zerwiesz
na mym grobie jesiennym
z modlitwą i miłością położysz

Rozdział V

**KIEDY ŚPISZ
POD CZARNĄ KOŁDRĄ NOCY**

bez tytułu

smutne naszych rodaków rozmowy
przyszłość dziwnie jawi się niepojęta
droga pełna zakrętów
Polsko kraju serdeczny
ziemio moja rodzinna
los twój tragedią odwieczną
niezgody twoich synów
czy będzie kiedyś inny?

matko nadziejo

gdzie się skryłaś MATKO
NADZIEJO
droga złota wśród wrogich
świata
dziwne, straszne rzeczy
dziś się dzieją
gdy nad głową
ptak nieszczęścia
wzlata
płyną przez świat krwi
niewinnej rzeki
czarny księżyc nad
głowami świeci
gdzie się skryłaś MATKO
NADZIEJO
oświeć losy smutnych
ziemskich dzieci

troska

kto cię kocha w świecie Polsko
kto ciebie szanuje
gdy przy obu twych granicach
dwa sępy czatują
i czekają na twą klęskę
na żer na padlinę tego
przeszłość świadkiem była
miałaś przecież zginąć
nie było cię moja ziemi
już na mapie świata
zaginęłaś jak proch marny
długie, długie lata
odrodziłaś się jak Feniks
do życia od nowa
znów zaiły się dwa sępy
szarpać cię gotowe
nie ma także wśród mych braci
zgody i jedności

czas zła

czas nasz przemija
już radość blednie
sprawdzają się w naszych dniach
dziwne złowieszcze przepowiednie
te z Biblii świętych kart
ksiąg Nostradamusa
celtyckich i indiańskich wróżb
fala złą nawałnicą na nasz świat
wyrusza
stąpa niewidoczny szatan
sobie znaną drogą
brat na brata patrzy wrogo
dzieci nieletnie zabijają, kradną
wojen miecz krwawy
tnie ciało ludzkości
nienawiść wkracza, śmierć na pola miłości
jednak Bóg Wszechmocny
z nieba wysokiego
na jedwabnym mocarnym sznurze
ześle udręczonej ludzkości
swoją ratunek wbrew diabła naturze

orzeł

ponad krajem, moim krajem
wisi czarna chmura
ponad niebem rozpiął skrzydła
orzeł białopióry
ktoś niebacznie ptaka zranił
upadł na polanę
szare skrzydła ubłocone
piers w krwi skąpana
rozległ się w górze krzyk ostatni
hen od gór po brzeg morza
jęk się z piersi orła dobył
echem po gór szczyty
zaśpiewało sine morze
nasz władca zabity
nie masz, nie masz
już ojczyzno
w tle orła białego
myśli teraz smutny Polak
dlaczego, dlaczego

głód

jeszcze dziś, jeszcze dziś
wśród baraków Oświęcimia
wnosi się krzyż głodnych
ludzi
nie ma chleba, nie ma chleba
jest bestialstwo mordercza praca
mróz okrutny, kat na mrozie trzyma
tylko chleba, tylko chleba nie ma
kiedy umierał w karcerze
wielki Maksymilian Kolbe
skazany na śmierć głodową
oprócz słów modlitwy
prześladowały go do śmierci
te słowa
nie ma chleba, jestem głodny
nie ma chleba
jego głos unosi się wśród
baraków
kto chce ten usłyszy
i wzniesie modły o pokój
do Pana na niebie

dlaczego

mam ciągle w oczach i pamięci
zdziwione spojrzenie Żydówki
jej piękne czarne oczy
w chwili gdy mierzył do Niej z rewolweru
uciekający ze wschodu młody nazista
kończyła się wojna
dzień był ciepły, słoneczny, spokojny
dlaczego, pytały migdałowe oczy
czy za moją młodość i urodę
czy za lata spędzone w ciemnej komórcie
w ciągłym zwierzęcym strachu
który budził silniejszy podmuch wiatru
szczekanie psa
za głód, poniżenie
za ból po okrutnej śmierci
matki, ojca, braci
dlaczego posiew szatana
wyrósł w tak strasznej postaci
jednym strzałem gasząc życie moje młode

pytam zza światów
za świadków zaś biorę
ludzi, niebo, słońce, wiatr i wodę

wojny

czym była wojna i czym jest
słowem się oddać nie da
bo jej obrazem strasznym to
trwoga, głód, ból i zwykła bieda
nic nie wyrazi cierpienia rannego powstańca
skopanego na śmierć podkutymi butami esesmana
był w oczach kata drwiący śmiech
okrucieństwo godne podłego szatana
przecież tamtego sierpnia niebo lśniło błękitem
nad gruzami zniszczonej Warszawy
po ulicach hulała śmierć

tragedia w Osetii

coraz więcej owoców zła
posadzone ręką szatana
 jadowite drzewo rodzi
promieniuje przez nią fala zła
czyżby rychły kres ludzkości
 nadchodził?
komu zawiniły niewinne dzieci
radosne, śpieszące z nowym rokiem
 do szkoły
czarnym błyskiem szatan
drogę mordercą oświecił
w męce padli rodzice
 nauczyciele i dzieci
powiększając grono aniołów
nie wyrażą tej tragedii żadne
 słowa
potoki łez bólu nie zmyją
jedyne ratunek w Tobie, Panie Boże
tylko święte stopy zdepczą nienawiści zmiję

przestroga

moje pokolenie o zgodę
nie pytane
już odchodzi za
ciemną czasu ścianę
z tej pięknej ziemi
do was młodych, ludzkości
los należy
to wy musicie siłą swych serc
i umysłów dopilnować
by nowy psychopata
rzezi
nie dokonał krwawej

narodzie polski

w którego życiu na co dzień
miesza się prawda z fałszem
bohaterstwo z nikczemnością
nienawiść z miłością
co z tego historia
wygotuje
czy potęga pokój i zgoda
z tej gleby wyrośnie
czy też osty, perze i szkarłatne sosny
dzieci narodu spadkobiercy
Chrobrego, Królowej Jadwigi
Kościuszki, Słowackiego, Mickiewicza
gdzie wasze męstwo i rozum
które innych zachwyca
rozmyło się wszystko
w przyziemnej walce o
ochłap bogactwa, władzy, pychy i wyższości
obudźcie się
bo kiedyś zostaniecie jak psy zajadłe
przy kawale ogryzionej kości
jeszcze może zaistnieć
prawda oczywista
gdzie się sami między sobą wadzą
tam obcy skorzysta

modlitwy

moich modlitw... ptaki słowa
nie dolatują do niebieskiej wyżyny
rozbijając się o twarde skały planet
topiąc w słonecznych płomieniach
i jest mi smutno... giną
moje skargi bez echa
są tylko grudkami spopielalej ziemi

katyńskie wspomnienia

noc zimna, biała, płatki śniegu
sypie na kopułę cerkwi w Katyniu
zimną jak serca skamieniałe
w których nienawiść straszna drzemie
modlą się nasi Panowie Oficerowie
„Boże coś Polskę” śpiewają
nie wiedząc jeszcze, że na ich głowach
Stalin morderca wyrok wydaje
nagle huk, szum zbir do kolejnej ofiary
pistolet przystawia- krew leje się
strumieniami
za co? dlaczego? ta ofiara krwawa
może po to
aby po latach, kłótnie i spory
niszczyły w naszej ojczyźnie co
dobre i piękne
w pędzie do władzy, bogactwa
szatan na ciele narodu
wypalał złowieszcze piętno

słońce, słoneczko

złotooki Panie, który z góry patrzysz
ześlij swe gorące lasera promienie
na głowy morderców niewinnych ludzi
tych z Iraku, Afganistanu, Korei
z ulic miast w rodzinach
uczyn sprawiedliwość
niech nikt na tym świecie
nie krzywdzi bliźniego, kota, psa, ptaka
proszę Cię o Jasności Świetlista
Ty zaś, Boże Wielki na obłokach
odwróć pokaranie ludzkości
dręczonej przez wieki
podszeptem szatana
niosącego zło, wojny, zarazy i zniszczeń

wróźba

*ja choć pyłek
cześć bohaterom
w tym dniu smutnym
składam*

moja ziemio tak krzyżami
naznaczona
płaczesz łzami jesiennego
deszczu
kryjesz prawdę dziejów
poranioną
liście barwne jej echem na grobach
szeleszczą
wielbię wielką postać
Edelmana
który przeżył hekatombę
wojny
staje oto przed nami
jak Rejtan
o los świata dziwnie
niespokojny
niby senne budzą się
demony
zło jak żmija podstępnie
wypełza
z czarnej chmury mogą
upaść gromy

mniejmy oczy otwarte
na węża
który nami ludzkość mirażem
pokoju
lecz dokładnie pełni rolę swoją
nie tylko terroryzm, klęski
żywiolowe groźne
czy to epidemia ptasiej grypy
lecz najgorszym złem
dla ludzkości
jest rosnąca nienawiść
i pycha

Pamięci wspaniałego Człowieka Papieża Polaka Jana Pawła II

Ojcie Świąty pogrążeni w żałobie
i bólu Twój rodacy
wierzymy, że poprzez Twoje wielkie serce
poprowadzi droga
do tronu Najwyższego Pana Wieków
Wszechmocnego Boga

Twoje niebieskie, mądre, szczere oczy
patrzą na nieziemską cudną Niebios chwałę
chroniłeś nas, Ojcie
jak orzeł chronił swe małe
odleciałeś w górę
niesiony falą naszych modłów
wstaw się przed obliczem Boga
za nami
my zaś składamy w darze
serca gorące i łez szczerych srebrne rzeki

Adam Małysz

cały świat widzi
cały świat słyszy
mają Polacy
swego Małysza
bo ten współczesny
 Wołodyjowski
choć na chwilę
 oddala troski
prężny, odważny
 skromnej postury
ptakiem zlatuje
 z najwyższej góry
jego postawa
 uczy Polaków
wszystko zdobyć można
 uporem i pracą
jego rekordy to efekt tego
iż inny Wielki Góral
w Rzymie modli się za niego
nasze modlitwy
 w akord zespolone
lecą skowronkiem
 do Boskiego tronu
nasz Adam Małysz
w trudnych dla Ojczyzny
 chwilach
„ku pokrzepieniu serc”
 wezwany
pod chmury się wzbija

bez tytułu

tyle pieśni, wierszy
mądrych ksiąg napisano
o twym pięknie Matko Ziemio
ja najcudniejszą ciebie widzę
kiedy śpisz pod czarną
kołdrą nocy
w złote gwiazdki
bo wtedy ginie zło, zniszczenie
strach, że z góry
spadnie uprowadzony samolot
lub Hussajn zatruje ludzkość
bronią biologiczną
prosić musimy Stwórcę
by pozwolił bezpiecznie
przejsć drogę życia
ciebie zaś Matko, Ziemio, Rodzicielko
ocalił w otchłani kosmosu
jak perełkę śliczną
wśród miliardów ciał niebieskich

na stronie życia

po dwóch stronach życia
na jasnej stronie życia
barwne kwiaty główki wznoszą do nieba
ptaki pieśni śpiewają radosne
i nikomu nie brakuje chleba
nawet woda jest na pustyni
w zieleń strojną szczęścia oazą
cudna tęcza barwami się mieni
pieśń zachwyty skowronek powtarza

na czarnej życia stronie
znów trzęsienie ziemi w Pakistanie
ptasia grypa zagraża ludzkiemu istnieniu
terror w Iraku ciągle świat przeraża
w mej ojczyźnie nowe wybory
do parlamentu, na prezydenta

Sudan Somali

w gorącym słońcu Afryki
kraje bogate w uśmiechniętych ludzi
lecz zapomniane przez
świat dzisiejszy
nędzą wszelaką kwitną
serca bogatych, twarde, kamienne
widzą tylko swe przyziemne
fantazje
gdzieś w pogoni za
nowoczesnością
zanikło sumienie
jak woda
której tak brak
na pustyni
że giną w męce zwierzęta
i ludzie
pozostaje motto
wejdzie gdzie brak dobra
zło natychmiast

modlitwa o niepodległość

szeptem... który za
święto niepodległości 11 listopada
święto - pamięć o wyzwoleniu Polski
z ciemnej zaborczej nocy
biało-czerwoną flagą łopoce
są wyścigi, pikniki, koncerty, sztandary
jest odświętnie, barwnie
w listopadowej porze
nie widać jednak w oczach błysku
wiary
która lśni w oczach obywateli
przedwojennej Rzeczypospolitej
proste prawdy o wolności... zostały zabite
potrzeby życia na co dzień
walką o chleb, pracę, przetrwanie
dlatego o wiarę nadzieję
dobro ojczyzny
modlimy się do Ciebie
Boże, Królu, Panie

prawidłowość

deszcz pada jednakowo
na głowy ofiar i morderców
trawa się srebrem rosi
 okrywając
kwiaty konwalii w gąszczu
 lasu
tylko został ból i żal
 we wrażliwych sercach
że tak było, tak jest
i będzie aż do końca
 świata
bo zło i dobro
 wieniec życia
 splata
który ludzkość wkłada
 na swą głowę
czas go niesie jak chorągiew
 w wieki ciągle nowe

Rozdział VI

**SŁYSZĘ JEJ GŁOS
W SZUMIE TRZCIN UROCZYSTYM**

wód królewna jasnowłosa

księżycową nocą płynie
z nieba cudna jasność srebrna
nad jeziorem przy olszynie
stoi dziewczę cud-królewna
z gęstych liści się wyłania
twarz jej jasna promienista
jak ta światłość księżycowa
zawsze dobra zawsze bliska
jasne loki, które kryją jej
uroczą głowę
okrywają białą szyję
oczy fiołkowe, oczy lśniące
blask rzucają złoty
na toń wody na jezioro
z wyrazem tęsknoty
za księżycem, księciem z bajek
najpiękniejszym panem
który znika swojej miłej
każdym mglistym ranem

synku

otulę cię mój syneczku
ciepłej mgły welonem
zorzą i tęczą opaszę
twoje sny prześnione
gwiazdkę srebrzystą poproszę
by znaczyła drogę
dam ci serce mój najmiłszy
bo tyle dać mogę
latem lipy cię owieją
zapachem słodyczny
pszczola miodu
las maliny, sadu
czereśni
hojnie ci użyczy
pójdiesz w życie mój
syneczku
prostą losu drogą
serce szczere, modły
matki
tyle ci dać mogę

moja siostra

moja siostra ma na imię Ela
jest rozważna i mądra
moje ukochane przeciwieństwo
ma wszystko pomysłowo poukładane
a ja cóż
wesoła, zalotna, roześmiana
od dziecka pewno to zostanie
do późnej starości
moja siostra Ela ma oczy jak chabry
buzie rumianą, uśmiech lekko smutny
kocham ją, tęsknię za nią z oddali
słyszę jej głos w wietrze od morza
w szumie trzciny uroczystym
widzę w przecudownym srebrze białych wydm
kochana moja Elu, żyj jak najdłużej

cygańskie oczy

w twoich oczach są słoneczne błyski
w twoich oczach lśnią iskry
z ogniska
w twej pamięci pieśń starego lasu
płynie magią minionego
czasu
w twoich uszach stukot wozów taboru
budzi rankiem twój umysł do czynu
jesteś wciąż kwiatem z leśnej polany
choć na zewnątrz nowoczesną dziewczyną

twoje myśli płyną z falą rzeki
prosto w otchłań dalekiego morza
ciągle piękna jak leśna jagoda
zwiewny ptaku radosna przygodo

kim jesteś kobieto

kim jesteś na progu XXI wieku
kapłanką domowego ogniska
Penelopą wiernie czekającą na męża
powracającego na chwiejnych nogach
elegancką, przedsiębiorczą damą
w dżinsach i modnej marynarce
nowoczesną do granic możliwości
kochaną, uwielbianą
czy pod gradem bomb
ukrywającą chore i głodne dzieci
w piwnicy
tak godną litości, że płaczą
nad Nią kamienie i ruiny
kim jesteś, dlaczego twój los tak różny
pytanie pozostaje bez odpowiedzi
„Qvo vadis” człowieku
na progu nowego wieku?

jagodowa dziewczyna

jagodowa dziewczyna
w sukni modnej jak len
bujna, leśna, gest wina
śni się cud, letni sen
bocian gdzieś na moczarach
skrzydła rozpostarł w lot
sen letni w mig się przyśni
szczęście znikło ciemne jak kot
ciemne noce jasne dni
wróci szczęście
choć serce drży

żonkile

jasne gwiazdki żonkili
anioły świata
przytulone do jeszcze chłodnej ziemi
patrzą na świat oczkami złocistymi
niosąc świetlistą radość
nam ludziom po mroźnej zimie
nadzieję, która wszystko odmieni
na tym najpiękniejszym
ze światów
zagrożonego zagładą
może są złote odpowiedzi na zło?

biesy

pędzą w szaleńczym pędzie
 biesy
ponad morzami i lądami
ich Pan i władca w głos
 się cieszy
bo śmierć wciąż krąży
 nad ziemią
gdzieś ma moralność prawo
 litości
jego dewiza strach i groza
od końca aż po kraniec
 wszechświata
straszliwy wciąż rozpala
 pożar
symfonia jęków towarzyszy
jego wędrówkom pośród ludzi
żadna łza i żadna prośba
litości w biesach nie obudzi

lato

pachnie wodą olszyna
złote lato koniczyną
słodką bielą jaśmin płonie
kwitną maki na zagonie
zaś wysoko górą, górą
płynie szczęście jasną chmurą
młode dziewczę główkę tuli
do pnia brzozy, a wiatr luli
pszczoły w ulu
po cichutku słodycz tworzą
słońce wielką złotą łódką
płynie przez bezmiar
niebiosów
płynie, płynie niosąc szczęście
i nieszczęście ludzkich losów

zima

zastygło lodem nasze jezioro
tylko głos ptactwa słyszeć
 wieczorem
pokrzyk łabędzi i gęsi dzikich
brzmi tak cudownie, żywa muzyką
koi w mym sercu przedziwny żal
za latem, które odeszło w dal
za złotym słońcem, letnią przygodą
która ożywia wspomnień mych
 młodości

obojętność

popatrz mróz srebrzysty, siarczysty
wymalował na szybach cuda, cudenka
kwiaty, gwiazdki, ornamenty
wam żywym, stojącym na parapecie
jest zimno, które znaczy tyle
ile w bliskim sercu
chłodna, przerażająca
 obojętność
bo tu u sąsiada woda zamarzła
 w słoiku
jest chory, alkoholik, dobrze mu tak mówią
zamiast litości jest
powodem do śmiechu
cierpi tak tłumaczą, bo bił matkę
pił denaturat
cała geneza
mroźnej ludzkiej obojętności dzikiej
filozofii Kalego

wspomnienie

rzeka w mgle spowita
wije się i skrzy
wysoko, wysoko srebrny
księżyc drży
światło jego jasne
obejmuje świat
wtedy ciągle myślę
ze mam naście lat
gdy wracam z zabawy
gdzie „Walusie” grali
oberki, walczyki, rocka próbowali
nikt przekleństw nie słyszał
ni zapachu wody
nie było Marychy
bo nie było nudy
byłam jasna, czysta
wciąż o duszy dziecka
zwykła wiejska dziewczyna
z księżcem nad głową
do dziś zachowałam jasność księżycową
radość i prostotę
w dniach szarych i smutnych
myśli srebrno-złote

ziemio rodzona

ziemio rodzona
matko... rodzicielko
ojczyzno wszystkich Polaków
starych i młodych
biednych i bogatych
tych co przeżyli
straszną wojnę.
Sybir, gułagi, obozy koncentracyjne
szlaki bitewne... niewolę
tych w glanach i traperach,
z ogolonymi głowami
bądź błogosławiona
szczodłą ręką Pana Niebios
bo ty istniejesz
w każdym drzewie, domu,
nagrobku, kamieniu
w mroźnym poranku
i pachnącym lecie i chmurnej jesieni
ojczyzna moja
matka rodzona.
to wszystko co najdroższe
Polak ma na świecie.

ile barw

ile barw ma ten świat
który radość niesie
ile pereł, rosy lśnień
ile śpiewów w lesie?
życie cud, pełen złud
światła i zachwytu
rzuca cień, smutku siew
na obraz błękitu
leczy czas rany złe
głaz boleści gładzi
poprzez wiarę bożą cześć
do dobra prowadzi

Spis treści

Różańce jaskółek na drutach	7
 ROZDZIAŁ I - ZA MOIM OGRODEM TRZCINA SIĘ CHWIEJE	 11
ranek	13
Izbica	14
piękno wiosny	16
już ostatnia sierpniowa niedziela	17
za moim ogrodem	18
już jesień mgłami otuliła	19
fale Łeby	20
powrót	21
moje miejsce na ziemi	22
stara wierzba	23
moja ojczysta ziemia	24
droga	25
jezioro	26
w deszczu	27
pytanie	28
 ROZDZIAŁ II - ZA ZIELONĄ BRAMĄ LASU	 29
szept polnej gruszy	31
odloty	32
cisza	33
wiatr od morza	34
refleksja	35
droga złocista	36
czy to już koniec lata	37

odleciały już bociany	38
jesień	39
brzoza	40
lubię błdzić	41
za zieloną bramą lasu	42
gorzka prawda	43
*** (<i>tak memu sercu bliska miedza</i>)	44

ROZDZIAŁ III - WŚRÓD TRZCIN I ROGOŻY	45
--------------------------------------	----

stoi przy drodze	47
a ty człowieku	48
wędrówka	49
Mario, Panno Święta	50
Mario, Matko Pana	51
Matka Ludzi	52
pielgrzymka	53
przyczajone zło	54

ROZDZIAŁ IV - ZŁOWIĆ W SIATKĘ LOS	55
-----------------------------------	----

dusza	57
wypadałoby	58
rodowy	59
jesienny sen	60
przemijanie	61
potem	62
wspomnienie	63
znów nowa zima	64
deszcz jesienny	65
wigilii czas	66
zławić	67
gdzie są babciu twe czerwone korale	68

ROZDZIAŁ V - KIEDY ŚPISZ POD CZARNĄ KOŁDRĄ
NOCY 69

bez tytułu	71
matko nadziejo	72
troska	74
czas zła	75
orzeł	76
głód	77
dlaczego	78
wojny	79
tragedia w Osetii	80
przestroga	81
narodzie polski	82
modlitwy	83
katyńskie wspomnienia	84
słońce, słoneczko	85
wróżba	86
Pamięci wspaniałego Człowieka Papieża Polaka	
Jana Pawła II	88
Adam Małysz	89
bez tytułu	90
na stronie życia	91
Sudan Somalii	92
modlitwa o niepodległość	93
prawidłowość	94

ROZDZIAŁ VI - SŁYSZĘ JEJ GŁOS W SZUMIE TRZCIN
UROCZYSTYM 95

wód królewna jasnowłosa	97
synku	98
moja siostra	99

cygańskie oczy	100
kim jesteś kobieto	101
jagodowa dziewczyna	102
żonkile	103
biesy	104
lato	105
zima	106
obojętność	107
wspomnienie	108
ziemio rodzona	109
ile barw	110



„Wiatr od morza ma kolor białych wydm” jest już czwartym tomem poezji Emilii Zimnickiej, poetki zamieszkałej w Izbicy, wsi położonej w gminie Głównicy (powiat słupski). Pierwszy nosił tytuł „I obejmę jabłoń w sadzie” (2005 r.) i był bardzo pochlebnie przyjęty przez krytykę literacką. Drugi pt. „Smaragdowe oko świata” (2007 r.) utrzy-

many został w tej samej konwencji poetyckiej co pierwszy, gdzie poetka jest liryczna, wrażliwa, a nawet momentami zwiewna. W swoim opisie otaczającego ją świata operuje też konkretami - zastanawiając się jak w pierwszej książce - nad faktem przeistoczenia się pomorskiej wsi i jej uroków. Tom trzeci pt. „Ścieżki życia” (2011 r.) wydała w Pajęcznie i poświęcony jest ziemi, na której się urodziła i wychowała. Warto podkreślić, że wydawcą pierwszego, drugiego i niniejszego tomu jest Starostwo Powiatowe w Słupsku, które jako jedyne w Polsce w tak dużym stopniu promuje twórców zamieszkałych na terenie Pomorza Środkowego. Zimnicka pisze od dzieciństwa. Zanim związała się w 2001 roku z grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie”, zawiązanej przy słupskim starostwie - wiersze drukowała w „Zielonym Sztandarze”, „Gromadzie Rolnik Polski” czy „Pielgrzymie”. Później zdobywała nagrody, m.in. w konkursie poezji miłosnej w Szczecinie, czy poezji Maryjnej w Kościerzynie. Dwa jej wiersze zostały umieszczone w „Wielkiej Księdze” wydanej z okazji 25-lecia pontyfikatu Jana Pawła II. Ponadto każdemu tomikowi poświęcona została osobna audycja w Polskim Radio Koszalin oraz film dokumentalny w Telewizji Gdańsk. W tomie pt. „Wiatr od morza ma kolor białych wydm” poetka jest swoistym kronikarzem ziemi, na której mieszka od ponad pół wieku. Tom ten udowadnia, że poetka jest szalenie konsekwentna opisując wręcz kronikarsko ludzi zamieszkałych w jej wsi i okolicy, otaczającą przyrodę oraz przywołuje legendy i baśnie.